TYGODNIK WILEŃSKI

Ner. 146.

Dnia 15 Września 1819 roku v. s.

PIELGRZYMKA.

DO GROBU J. J. RUSSA.

(*Dokończenie przechadzki drugiey. Ob. N. 145 str. 120*).

Tym czasem zbliżyłem się do *topolowey kępy*, gdzie iest grób *Jana Jakóba* i coraz więcey czułem w duszy czci świątobliwey dla mieysca tego. Już się ukazywała oczóm moim ta wspaniała świątnica i serce moie tém głębokiém obeymowała przeięciem, iakiego doznaie bogoboyna dusza, zbliżaiąc się do domu bożego. Zachwiałem się był w sobie nieiakąś boiaźnią... w tym świéża myśl iak pocieszaiąca matka co to wyciągą z uśmiéchem swe ręce do trwożliwego syna, ośmieliła mię przyśpieszyć kroki; wnet przebiegłem całą odległość nie mogąc przytłumić w sobie uniesienia i łez mimowolnych.... Witam cię szczęśliwa ziemio! zawołałem padaiąc na kolana, witam cię u-

święcony grobie, nieoszacowany pomniku przyiaźni, zaszczycie cnoty, pociecho ludzkości, witam cię po stokroć razy! tu łzy strumieniem toczące się, przyniosły hołd naypiérwszéy w towarzystwie ludzkiem cnocie, wdzięczności, którą każdy czuły człowiek winien iest nieśmiértelnemu autorowi *umowy towarzyskiey*. Po czém słodka mię iakaś ogarnęła melancholia, wpadłem w zadumienie; tysiąc pomięszanych myśli snuło mi się w rozumie. Rozczulenie nader mocne, żywe poszanowanie i inne uczucia iakich wyrazić nieumiem, nademną panowały. Znowu zapłakałem i znowu ukoiłem sam siebie. Te sceny czułości przywiodły na myśl okropną przeszłość, burzę teraźnieyszą, a z tych smutne o przyszłości maiąc wyobrażenie, zawołałem: o ludzie! bliźni moi, rodzimy się na same utrapienia, żyiemy dla przeciwności i uciemiężenia, a często nie skosztowawszy darów natury, niedoznawszy żadnego szczęścia, niedbałym krokiem wstępuiemy do grobu na zawsze... Ale co mówię? wszakże człowiek nie umiéra zupełnie; dusza dobra nie iest śmiértelną; wyszedłszy z śmiértelnego ciała, do wiekuistego idzie przybytku Boga; pryiaźń wystawia iey ołtarze, a pamiątka prawego człowieka iest upominkiem dla ludzi po nim żyiących... Lecz iak iest bolesno sercu tkliwemu rozłączać

się z wiernym przyiacielem, czułą matką, cnotliwą i rozsądną kochanką... Niestety! takie iest przeznaczenie śmiertelnych, nikt ciosu fatalnego uniknąć nie może. Skoro śmiérć zawoła i ia biédny człowiek będę musiał opuścić oyczystą ziemię, ukochane rodzeństwo, lube domówstwo i wszelkie uciech moich przedmioty. Ze wszystkich drzew, które wypielęgnowałem, same smutne i ponure cyprysy wspólnictwo ze mną mieć będą naydłużey.

Nieubłagana śmiérci! za co okrutna twoia kosa nie litościwie powala niewinność, wiek młody i samą cnotę, kiedy często szkaradne zbrodnie zostawuie dla świata bezkarnie? za co wydzierasz życie czułey i troskliwey matce, która dla roskoszy karmienia własnémi piersiami dziecięcia zapomina okrutnych porodzenia bolów i o niczém więcey iak o szczęściu syna swego nie myśli? za co wyrywasz z rąk dobrey matki młodziuchną córkę, przyiaciółkę, nadzieię starości i iedyną icy uciechę? albo zabierasz cnotliwego oyca, naylepszą żonę; a porzucasz na łonie rozpusty wiarołomców i okrutnych oyców, lub cudzołożne i wyrodne matki? Po co tak wcześnie morzysz tyle gieniuszów, któreby były udoskonaleniem rozumu i szczęściem ludzkości? okrutna śmiérci: wnetbym ciebie oskarżył, lecz

wielki Boże! do iakiego sądu i przed iakimi sędziami? ...

Siedziałem na darniowey kanapie w tych smutnych pogrążony myślach, gdy iakiś starzec zjawił się przedemną. Postać iego wspaniała, śnieżne włosy, twarz pogodna i przyiemna, krok poważny, czyniły go szanownym i uymuiącym. Wstaię naprzeciwko niemu, chcę się zbliżyć, ale on przyśpieszywszy kroki uprzedził mię z otwartemi rękami, uściskał mię i rzekł przenikliwym głosem: „i ty moie dziecię iesteś, iak widzę, przyiacielem naszego Jana Jakóba, przychodzisz nawiedzić szanowny grób śmiértelnych zwłok nieśmiértelnego i niedorównanego pisarza, który podług nayslawnieyszego z dzisieyszych rymotworców.“

. . . . prawdy głosem,
„Wydał w swych nieśmiértelnych pismach na przemiany,
„Rozumu i miłości obraz niezrównany (1).

Ach niewiesz! to mieysce pokoiu i prawdy wielokrotnie zelżone zostało. Zaraz po iego śmiérci tłuszcza przeciwnych zagorzelców urągała się z iego popiołów. Widzisz moie dziecię, że dla złych ludzi nic nie masz świętego, nic niewstrzymuie ich rąk świętokradzkich od znieważenia ostatniego nawet

---

(1) *Delile* w poemacie francuzkim o *imaginacyi.*

spoczynku; atoli zbrodnicze ich chęci, rozbiły się o skałę przyiaźni.

Tu starzec zalał się łzami; zdawało się że chciał odkryć iakąś taiemnicę, która mu ciążyła na sercu, i rzecz daley prowadził témi słowy: „ach iakże iest, rzekł z mocném westchnieniem, boleśno dla życzliwych swoiey oyczyznie Francuzów wspomnieć, że rewolucya nasza do którey iak do arki przymierza, niegodziłoby się tylko samym wchodzić poczciwym i sprawiedliwym mężóm, przez tyranów i tak wiele złoczyństwa wiecznie splamioną została. W tey to nieszczęsney epoce fałszywa gorliwość mniemanych filozofów, imieniem tylko a nie dziełami patryotów, wyiednała u konwencyi narodowey dekret dozwalaiący wydobyć ciało J. Jakóba z tego świętego schronienia, które sam obrał sobie, a które mu poświęciła przyiaźń właściciela tey ziemi szlachetnego *Żyrardena* (Girardin). Przeniesiono do *Panteonu* szanowne przyiaciela naszego zwłoki, których stratę iako naypięknieyszey ozdoby swoiey *Ermenonwil* opłakuie dotychczas. Ja także czuię ztąd żal gorzki, i dla objawienia światu tey krzywdy, przyłożyłem na grobowcu iego te słowa: „*zhańbili zwłoki moie, wydzieraiąc ie z ostatniego schronienia mego.*“

Staruszek przestał mówić, a ia postrzegłem stosowny do naszey materyi napis.

Nakréślony był ołówkiem trochę niżey od pomienionego. „Chcę usprawiedliwić gwałt popełniony grobowi, ale cóż go usprawiedliwić potrafi.“ Daley zawiérał te słowa:

Wy których tkliwém sercem Istność obdarzyła!
Dla których święta iego nauka tak miała!
Nie łaycie, że proch z tego dobyto zagonu,
Ku czci Jana Jakóba, chwale Panteonu.

Grób w którym spoczywał Russo, iest starożytnym kształtem z płaskich kamieni nie wystawnie, ale pięknie zbudowany. Zamiast opisywania go dość powiedzieć, że iest budowy doskonałego *Lesiuera*. Na facyacie obróconey ku południowi znayduie się allegoryczna płaskorzeźba wyrażaiąca matkę, która w iedney ręce trzyma dziecię i karmi ie swémi piersiami, w drugiey xiążkę *Emila*: przy niey orszak igraiących dzieci; iedne z nich noszą czapeczki swoie na wysokich kiiach, na znak wolnosci, drugie na ołtarzu natury palą wąsy wieloryblie, powiiacze i inne barbarzyńskie wynalazki w czasach niewoli i nieoświecenia używane. Z obu stron obrazu są wyrobione godłą muzyki i miłości. Na przodzie wieniec obywatelski z ulubioną *Jana Jakóba* dewizyą:

Vitam impendere vero.
Zycie łożyć dla prawdy.

Na tylney ścianie pomnika napisano czerwoną farbą:

Tu spoczywał człowiek natury i prawdy.

Na tym samym grobowcu, powiedział móy szanowny przewodnik, matka iedna czci i żalu godna, zwyczaiem młodych kiedyś Greczynek, zawiesiła z kwiatów i owoców uwite wieńce i własną napisała ręką tych kilka słów treściwych, które zaszczyt czynią iey czułości:

Dla Jana Jakóba Russo.

Marya Żoli.

Małżonka i Matka.

Ale czas pożerczy, co wszystko niszczy; zatarł po większey części te wyrazy hołdu czułego serca, dla cnoty.

Obeyrzałem wszystko w szczegółach, ciężko bowiem było rozstać mi się z tym grobowcem. Leży on na małey wysepce czyli ostrowiu, albo kępie ieziora genewskiego, otoczony wyniosłemi topolami włoskiemi, których prosto wybuiałe pnie i nieruchome liścia, zdaią się koniécznie zniewalać do uwagi i rozmyślania. Naokoło cyprysy i młodo rosnące krzewy sprawuią posępny cień, którego promienie słoneczne przeniknąć nie mogą. Nie masz tu ani śladu tey wystawy, iaka bywa w okazałych pomni-

kach i mauzoleach, ani tey pychy nieograniczoney, która uderza w oczy na widok piramidalnych grobowców egipskich, przez ciemiężycielów ludzkości ogromnie wybudowanych. Tu wszystko wyobraża prostotę, wszędzie tu widać rękę czułey przyiaźni, która nieszczędziła nakładu na ten piękny pomnik.

Nareszcie opuściliśmy *kępę topolową* i wsiadłszy do barki popłynęliśmy do pobliskiey wyspy *Beursaudes* na przeciw grobu *Russa* leżącéy. Obszérność ięy daleko większa od tamtey, atoli nieodwiedzana tak często iak piérwsza. Wysiadłszy na nią zobaczyliśmy między drzewami cios gładki pospolitego marmuru, przyciskaiący prochy sławnego malarza z tym napisem niemieckim:

Hier liegt Georeg Frederich Mayar
Aus Strasburg geburtig.
Er war ein geschickter malar
Und ein redlicher mann.

(*Tu leży Jerzy Frederyk Mayar rodem z Strasburga: był to człowiek poczciwy a malarz doskonały*).

Weszliśmy potem do altany gęsto zarosłey i sklepistey gałęzmi zielonemi, w którey nic więcey nie było oprócz kilku ławek. Mieyscé to miało w sobie cóś takiego co nabawiało melancholii. Tu, rzecze

mi staruszek móy, wiele trawił godzin nasz miły J. Jakób, a na czém? przeczytay: to mówiąc pokazał mi na ławce zatarty nieco napis:

Te Russo zasiadał ławki,
I dumał nad przyrodzeniem,
Bawił się ptastwa karmieniem,
Albo z dziećmi grał w zabawki.

Ta ławka, powiedział, iest tuteyszych matek nayupodobańszém siedzeniem. Ztąd wielką zabrałem ochotę usiąść na niey, i usiadłszy postrzegłem, że to było iedno na tey wyspie mieysce, zkąd w całey okazałości widać grób i całą kępę topolową. A tak matki familii siadywaiąc tutay, maią zawsze przed oczyma tego, który dał im naylepszą, o świętych obowiązkach macierzyńskich naukę. Taki widok grobu napełnił mi serce niewymównem uczuciem, które przywodziło mi na pamięć wszystko cokolwiek pisał *Russo* w tey materyi. Narzekałem na zaślepienie tych matek, które za nic poczytuią osobliwszą powinność karmienia dzieci swoich własnémi piersiami, a błogosławiłem tym, które ią wypełniały. Przypomniałem wtedy imie córki *Scypiona Afrykańskiego*, iey miłość macierzyńską, niezmordowaną pieczołowitość w wychowaniu swych dzieci, wierność ku pamiątce ulubionego męża swego, nieskazitelność o-

byczaiów, a mianowicie ową piękną odpowiedź na zarzut względem iéy niedbałości w stroiu. *Przy moich dzieciach żadnych nie potrzebuię ubiorów; dzieci moie są mi naydroższą ozdobą i naypięknieyszym dla mnie stroiem.* Dobre matki! zanotuycie w umysłach waszych te nieśmiértelne słowa, wykonywaycie obowiązki wasze z taką ścisłością, a imiona wasze obok *Kornelii* umieszczone będą.

Przypatruiąc się ławie na którey siedziałem, postrzegłem na paręczu te wiérsze na pamiątkę Jana Jakóba:

On czułość macierzyńską zjednał dla dziecięcia,
Nauczył matki, cenić dziecinnē pieszczoty;
Przyiacielem człowieka był od niemowlęcia,
Nadał iemu swobodę by zbogacił w cnoty.

Podpis: *Luiza Porfire.*

Bez wątpienia była to serdeczna iego przyiaciółka i naylepsza matka: „niémasz tego dnia, rzekł dobry móy staruszek, żebym kiedy tu niebył. Ta ławka karmi moią melancholią i zagłębia dumania oraz przypomina żal, który mi serce rozdziera. Poczém? zapytałem. Tu ciężko westchnął nic mi nieodpowiedziawszy, spuscił oczy, łkania dobywały mu się z piersi, skłonił głowę ku mnie i żałośnym przemówił głosem. Ach pókiż sam siebie oszukiwać będę! Pocóż te próżne myśli i chęci? nie, nigdy,

iuż nieobaczę iego przyiemnego spôyrzenia na mnie, nigdy iuż nieusłyszę iego wdzięcznego głosu co tak dobrze trafiał do serca mego, ani tych słów tkliwych *Oycze móy* które z miłém wymawiane uczuciem iedyném moiém były szczęściem! O kochany *Auguscie*, luby i drogi synu móy! nie ma iuż ciebie, a ia żyię, ieszcze! lecz to życie którego ty byłeś pociechą i nadzieią, ciężarem mi iest bez ciebie. Dopóki się z tobą nie złączę, dopóty gorzkich łez moich nieosuszę po tobie. "

Rzewnie płakał staruszek; czułem mocno iego strapienie. Łzy czułości a ieszcze łzy bieluchnego starca, kogożby nieporuszyły. Niech płacze młody człowiek, który tłumem burzliwych kierowany namiętności, popełnia błędy, niech ie szczérym żalem i łzami zagładza; lecz starzec zgrzybiały, który przez lat kilkadziesiąt życia swoiego powinienby iuż spełnić kielich goryczy, zacóż ma skrapiać ieszcze łzami grób nad którym iuż stoi ..... Ile możnosci starałem się go pocieszyć. Połowy życia nieżałowałbym wtedy na przywrócenie mu syna, którego z tak wielką opłakiwał żałością.

Słysząc narzekanie nieszczęśliwego oyca, patrząc na rozrzewniaiącą postać iego, niemogłem wstrzymać słodkich łez, które mi obficie wypadały; co obaczywszy, zdawał się bydź nieco pocieszonym, widząc

żem dzielił iego frasunek. Dodawałem mu serca do stałego znoszenia téy straty. Zdaymy się na wolą wszechmocnego, mówiłem mu, chowaymy żywo w pamięci to, co było naymiłszém dla nas, a żyymy ieszcze dla przyiacioł naszych i razem z nimi używaymy szczęścia.

Szczęscia! przerwał mi stroskany staruszek, wtenczas kiedy cała odradza się natura, kiedy wszelkie istoty przebudzaią się ze snu pełne radości, ia dotkliwszy czuię ucisk doli moiey. Naypięknieyszy dzień następuiący po nocy, dobroczynne słońce, które dowarza obfite plony moie, żadnego w duszy méy nie czynią wrażenia. Nie dla mnie winorośl moia pod ciężarem swych rumiannych ugina się iagod, nie dla mnie moie łąki i błonia w zielone przystraiaią się barwy. Miara szczęścia moiego stłuczona. Rozkosz sercu memu od owego czasu nieznana, tęsknota wszędzie mi towarzyszy. Utraciłem moiego przyiaciela, moię podporę i naysłodszą uciechę; nie pozostaie mi nic więcey tylko żądać smierci..... Mówisz mi o przyiaciołach: ze wszystkich ten ieden mi pozostał, którego widzisz przy mnie *Medor*: pokazał na swoiego psa. Dziwne przeznaczenie! pomyślałem sobie, przy schyłku tak szanownych lat przyyść do tego, że mu nikt z milszych nad to zwiérzę nie pozostał towarzyszów. On wszę-

dzie idzie za mną, mówił daley, broni mnie i czuwa nademną; iakże niemam go lubić? On lubił moiego syna, i teraz ieszcze zawsze szuka go i powraca do mnie iakby się chciał pytać o niego.

Żeby się więcey dobry staruszek nierozrzewniał, dla rozerwania sprowadziłem go z tego mieysca, a on mnie z wielką ochotą począł opowiadać życie syna swego co do naymnieyszego szczegółu. To wynurzenie serca zmnieyszyło żałość iego.

Taki to iest czułego poufania skutek,
Że boleść nie tak boli, nie tak smuci smutek.

Wiele pięknych objawił mi czynow swoiego syna, ale ten który go o śmiérć przyprawił, iest naypięknieyszym heroizmem. Do śmiérci o nim niezapomnę i rozumiem, że iest wart aby o nim inni wiedzieli i naśladowali.

„Pożar okropny, powiadał mi, mimo wszelki ratunek, iuż był zniszczył część wioski, w którey podówczas żyliśmy. Mieszkańcy iey byli ubodzy. Nieugaszony ogień strasznieyszym coraz zaymował się płomieniem, zaiął nakoniec chatę iedney szanowney wdowy ośmdziesiątletniey, z którey ona dla starości uciec sama nie mogła. Syn móy posłyszawszy o tym, niezważaiąc na wszelkie niebezpieczeństwa, leci do środka na iéy ratunek, chwyta ią na plecy i ura-

dowany z tego chlubnego ciężaru, rad przebiia się przez środek płomieni przy okrzykach zdziwionego tłumu i składa ią w mieyscu bezpieczném. Tym czasem ogień okropnieyszy się szérzył, iuż był cały budynek ogarnął płomieniem; gdy ieszcze wychodziły z niego słowa rospaczy *ratuycie! ratuycie!* Był to głos kobiécy. Tu wszyscy w tłumie naradzaią się o sposobach wybawienia, i gdy nic więcey tylko naradzaią się, syn móy bieży powtórnie na mieysce, gdzie go wzywała ludzkość i wyrywa śmiérci młodą i czułą matkę, lecz ta niewidząc swego dziecięcia, pyta o nie, woła przeraźliwie i chce biedz ieszcze szukać go w płomieniach. *Gdzie ono iest?* zapytał móy August. — *Tylkom co ie uspiła gdy... Mówże mi prędzey gdzie ono iest?...* a dowiedziawszy się od niey dokładnie, *to dosyć!* rzekł: w tym bez namyslu bieży i przeskakuie raptownie ścianę ognia, dopada kolébki nieszczęśliwego pacholęcia, porywa go ztamtąd, przytula do piersi i bieży z nim na schody, lecz niestety! iuż były w popioł obrócone... tym czasem wiatr dmuchnął gwałtownnie, wzmaga się pożar, zaymuie stolowanie, cały dach w ogniu; iuż przepalone belki i krokwie walą się z łoskotem, a moiego *Augusta* nie widać. Żal i rospacz zaięły mieysce radości, powstały krzyki i wołania na mieyscu oklasków...

wołaią, szukaią syna mego, napróżno, iuż go niemasz!... W tym odpowiada, pokazuie się w oknie piątrowym z kolébką w ręku, pośrod naywiększych płomieni i dymu, woła pomocy; śpieszą ku niemu, przystawiaią drabiny, padaią na głowy ratuiących rozpalone głównie, nic ich niewstrzymuie, tłumem lazą na drabiny, przez kłęby dymów podaią mu ręce.... Smutna nadeszła chwila, nie widać go znowu, iuż się nie odzywa, ięki napełniaią powietrze... iednym razem łoskot okropny, wali się stołowanie gdzie się on znaydował i grzebie go w żarze rozpalonych głowni. Wszystkie starania iuż były daremne. Smiérć okrutna w tym mieyscu czekała na niego. Matka dziecięcia pada bez zmysłów obok mnie na ręce oyca swego, a ia bez duszy zostaię. Kupi się lud na około nas, wspólnie ubolewa i cieszy, ale nic mię nie mogło ani może pocieszyć. Okropny ten obraz zawsze żywo oczóm się moim wystawia, nigdy go bez łez przypomnieć nie mogę. To mówiąc boleść ścisnęła mu serce, łzy strumieniem polały się z oczu nieszczęśliwego starca. Co za szczęście, mówiłem mu, niosąc pomoc bliźnim umiérać. Los syna twego godzien iest zazdrości, a stan oyca nieszczęśliwego, serdecznego godzien politowania.

Tym czasem idąc pod czas opowiadania, przyszliśmy na takie mieysce, gdzie zda-

wało się, że natura umyślnie zebrała wszystko co tylko ma w sobie ponurego i dzikiego. Z iedney strony ciemne zarośle ciernistych krzaków i chwastów, z drugiey stérczą kamienie i skały, tu stęchłe i niedostępne błoto, ówdzie sama piasczystość. To samo każe się domyślać, że ludzie na tym mieyscu rzadko bywaią. Obróciliśmy kroki ku posępnym drzewom, których kilkanaście w kupie rosło niedaléko. Pośród nich stoi czworoboczna piramida. Przyszedłszy blisko przeczytałem następuiące słowa, które mię trwogi nabawiły.

Dnia 4 Czerwca, 1791 roku.

Ach biédny nieznaiomy, co leżysz w tym grobie!
Ze cię na świat rodzice porodzili skrycie,
Trzebasz było naturę tak pokrzywdzać tobie,
Jak drugi *Werter* własne odeymuiąc życie?

Wielką miałem chęć dowiedzieć się obszérniey o tym nieszczęśliwym, ale mądrego przewodnika mego, nieodważyłem się prosić o to; atoli on sam zgadł myśl moię i przerwał milczenie temi słowy:

Tu, mówił, pod tym prostym grobowcem spoczywaią zwłoki udatnego młodzieńca, ofiary miłości i nieszczęścia. Ze wszystkiego co ten interesuiący młodzieniec pisał, co gadał wielu osobóm, po owym głębokim smutku, który był widoczny na iego wdzięczney twarzy, nadewszystko po owéy

zbytniey skłonności do samotnych ustroni, po owych ciężkich westchnieniach na widok *kępy topolowey*, iakoteż za usłyszeniem lub wymówieniem imienia *Jana Jakóba Russo*; po tém wszystkiém mówię miarkować można i śmiało nawet utrzymywać, że on był synem tego wielkiego męża. Wszyscy, którzy go znali, opłakiwali śmiérć tego nieszczęśliwego młodzieńca. Długo się on błąkał w tych okolicach dla tego iedynie, aby obaczył szlachetnego *Żyrardena*, ale iak na biédę, podówczas się nieznaydował tutay!.. Nieszczęsna miłość co go pożerała, do tego stopnia przywiodła rozpaczy, że z pistoletu śmiérć sobie zadał. Po iego zgonie wyiawiło się, że był nawzaiem kochany, lecz niewiedział o tém. Możeby się był nie iął tego okrutnego środka, gdyby kochanka iego którą nad życie przełożył, była choć na pozor dla niego wzaiemną. We dwa dni po iego śmiérci, dwie młode i piękne kobiéty przybyły na tę wyspę i śpiesznie przybiegły na to nieszczęsne mieysce. Uyrzawszy skrwawione ciało, zalały się łzami. Młódsza zdawała się bydź mocniey poruszona; całowała w uniesieniu zimną i martwą rękę iego, gdy tym czasem iéy siostra (tak o niey mniemano) dobywszy nożyczek ustrzygła mu pasmo włosów. Po chwili odeszły niedawszy niko-

mu poznać, ani siebie, ani swego zmarłego przyiaciela.

Podczas tey smutney powieści oczy moie od grobowca oderwać się niemogły. Los téy nieszczęśliwey ofiary miłości a może i przesądu, nawskroś mi serce przenikał. Nim opuściliśmy ten smutny pomnik, postrzegliśmi na iedney stronie ołówkiem napis w téy myśli:

Niechay na iego śmiérć ktoś boleie,
Ja mu téy doli zazdroszczę skrycie:
Kto stracił wszysto, stracił nadzieię,
Temu nie szkoda stracić i życie.
Jabym w tém mieyscu z pogodą czoła,
Przyiął los, który rospacz udziela;
Ale nieznany głos na mnie woła,
Stóy! nie rospaczay, masz przyiaciela.
O bóztwo moie, przyiaźni szczéra!
Ty mnie odwodzisz od takiey zguby,
Tobie się serce moie otwiera,
Radź co mam począć dla moiey lubéy.

Domysł ten tak upewniaiący, że młody samobóyca był synem *Russa*, mocno mię zastanawiał, i dla tego wróciłem się znowu do tey materyi. Iakże myślisz dobry staruszku? zapytałem; mógłże *Jan Jakób* bydź kiedy tak niemoralnym człowiekiem, tak niedbałym małżonkiem i nieczułym oycem? Czy to iakowy dziki humor, czyli surowy iego charakter, czy też zbytnia może osty-

głość serca przywiodła go do tego, że własnych swoich wyrzekł się dzieci? „Ach! moie dziecię, przerwał starzec, wtrzymay się od tego bluźnierstwa.... Przypomniy sobie iak on w swoiey *Konfessyi* w rozdziale VIII, IX, i XII, tudzież w xiędze *Marzeń* czyli *Rozpamiętywań* (*Reverie* de *J: J:* IX *Promenade.*) szczérze z właściwą mu otwartością przyznaie się do błędu względem swych dzieci: „*błędu, który na zawsze odiął sercu spokoyności*" i wspomina, iak pisząc *Emila*, ten doskonały traktat o edukacyi, naywybornieysze dzieło rozumu ludzkiego, wzdychał często i ubolewał, że takich zaniechał obowiązków od iakich nic go uwolnić nie mogło. Strapienia iego były nader ciężkie i tkliwe. Wyraził to w *liscie do potomności*, wyrażał to i w innych przyiacielskich listach. „Ale ia (pisze do Pani *Chenonceaux*) *iakże wiele sercu moiemu zadaię ciosów, gdy piszę o rodzicielstwie, dzieciach..... Lytuy się Pani nad tymi, których żelazny los pozbawił takowego szczęścia, żałuy ich, ieżeli nie są tylko nieszczęśliwymi, ale daleko więcey użal się nad winnemi..... Nie przeto iednak zostanę szalbierzem prawdy, stosuiąc nauki i zdania moie do siebie, ani fałszerzem świętych praw natury, dla zagładzenia mych błędów: wolę ie przed całym światem wyznać niżli uniewinniać. Chociaż rozum mię przekonywa że*

uczyniłem tak, iak w owém położeniu moiém powinienem był uczynić, atoli więcey wierzę sercu memu, które się temu przeciwi. i t. d.

Rostrząsnąwszy okoliczności w których się podówczas znaydował, można iasno widzieć, że utrapienie i biéda przymusiły go do tey ostateczności. Od czasu wydania *Umowy towarzyskiey i Emila*, ciągłe zaczęło się pasmo prześladowań i cierpień iego. Scigany we Francyi, wygnany z Genewy swoiey oyczyzny, był schronił się do Anglii gdzie także niedługo cieszył się spokoynością. Pisma iego w Paryżu, Holandyi, Bernie, Genewie, Newszatelu, publicznie przez xięży lub katów palono. Zewsząd za nie ponosił prześladowania, satyry i szyderstwa; ci nawet, którzy go nakłonili wydać te dwa dzieła sromotnie go opuścili. Przydawszy ieszcze do tego zelżywe urągania fanatyka *Tewenona*, zbytnią nienawiść *Woltera*, nieprzyiaźń *d' Alamberta* i Encyklopedystów, niegodziwy postępek *Dawida Hume*, podłe krzywdy bezwstydnego *Dyderota*, tudzież niesprawiedliwość tych wszystkich, którzy się mianowali iego przyiaciołami, można twierdzić, że nieszczęśliwy *Jan Jakób* przywiedziony do rozpaczy mógł popełnić ten błąd, który potém gorzkiémi opłakał łzami. Nie myśl dobry młodzieńcze, że Russo nie kochał dzieci swoich; gdy mu ie wspomniano, lub kiedy sam o nich mówił, łzy mu z oczu płynę-

ły, twarz ze wstydu w dłonie swoie ukrywał. Szczéry żal iego dość mówi za nim. Należy ubolewać nad nim, naśladować iego cnoty, niepamiętać na błędy, opłakiwać śmiérć i o pomyłkach iego sądzić podług téy wielkiey prawdy czułego *Rasyna*:

Dieu fit du repentir la vertu de mortel,
Pan Bóg szczéry żal ludzki poczytał za cnotę.

Tak rozmawiaiąc przyszliśmy na iedno smutne mieysce, gdzie na kamieniu przywalaiącym podziemne sklepienie, ten przeczytałem napis:

Hic fuerunt inventa plurima ossa occisorum,
Quando fratres, fratres, cives, cives, trucidabant.
Tantum religio potuit suadere malorum!

(*Tu znaleziono kości wielu zabitych ofiar,*
Kiedy brat brata, obywatel, mordował obywatela.
Tylu okropności fanatyzm był przyczyną!

Dość było przeczytać te słowa, żeby sobie przypomnieć ową straszną woynę domową w roku 1775, w którey tylu żydow, protestantów, i ludzi światłych padło ofiarą fałszywey, i okropney o wiarę gorliwości. Widok sklepu tego, na około iego milczenie, zapuszczało myśl moię w czasy owych okrucieństw i boleśnym serce przeymowało smutkiem. Wielce ubolewałem nad słabością ludzką, żałowałem tych niewinnie

pomordowanych, i wzywałem przykładney pomsty bozkiey nad tym potworem, który był sprawcą tylu szkaradnych zbrodni.

Niezadługo widok się przemienił; postrzegłem się w bardzo przyiemném mieyscu. Zdawało się, że słońce rozpędziło chmurę okrywaiącą moie ociążałe powieki. Straszliwa mara, która była przytomna méy myśli iak z okropnego snu obudzonemu znikła na widok pustelniczego domku, w którym mieszkał *Jan Jakób.* Na drzwiach były dwa wiérsze francuzkie w tey myśli:

Czy na progu, czy za progiem,
Dokąd z myślą, tam i z Bogiem.
Swiat, to naypięknieysze dzieło,
Tak mnie dla twórcy uięło.

Naturalna prostota w układzie mieszkania tego, iest nayw iększą iego ozdobą. Drzewa cieniste, które budynek osłaniaią, kwiaty wonnością tchnące, skromne i piękne przysady okolicznych drożek czynią iego widok ładnym a pobyt miłym. Rzecz to godna szacunku użytek z przyiemnością połączyć. *Wolneiu!* drogie rozwaliny Palmiry nie sprawiły bacznym oczóm twoim pięknieyszego widoku, rozumowi twemu tkliwszego przypomnienia, ani sercu czystszey radości, nad tę iakiey ia doznałem na widok

byłego pomieszkania *Jana Jakóba*. Palmira zaymuie oświeconego badacza starożytności, bogactwy i gustem mnogich gmachów; to zaś ustronie, które było schronieniem nieszczęśliwego mędrca, doskonałego natury malarza, i wiernego szlachetnych sentymentów tłumacza, inném tylko przeymuie, ale miłém uczuciém. Ach! czemuż ono nie iest utrzymywane w tym stanie iak było za niego. Wszystko opuszczone niszczeie i nie wsparte przemyślną ręką ludzką do zupełney schyla się ruiny.

Ztamtąd udaliśmy się do gaiu, gdzie nie daleko była owa piramida pastérska, ten dowcipny imaginacyi węzeł łączący naukę z naturą. Tam na wzgórku zkąd widać *kępa topolowa* z całą przyległą plasczyzną, stoi allegoryczna *świątynia filozofii teraznieyszey*. Kształt iéy kulisty wystawia rotundę na sześciu wspartą kolumnach. Na każdey z nich krótki napis wyraża gieniusz i rodzay pism iednego sławnieyszego filozofa.

Piérwsza nosi na sobie imie angielskiego filozofa, który wtenczas kiedy rozum ludzki codzień nowe wylęgał błędy i w swém obłąkaniu same tylko fałszywe roił wnioski, potrafił zamęt rozumowych badań do porządku przyprowadzic, wąską człowiekowi scieżkę do prawdy wskazać, odkryciami swemi postęp fizyki experymen-

talney przyspieszyć, nakoniec nauczyć ludzi zamiast niedołężney imaginacyi radzić się wielkiéy xięgi natury. Na tey kolumnie:

Newton... Lucem. (*światło*).

Druga poświęcona ku pamiątce tego wielkiego filozofa, którego gieniuszowi winniśmy odrodzenie nauk i umieiętności autora głębokie *systemy wirów*. Na niey te słowa:

Descartes... Nil in rebus inance. (*Nic próżnego nie ma w naturze*).

Trzecia przypisana znamienitemu autorowi *Brutusa*, autorowi który tak dzielnie bronił *Lakazę*, *Sirwena* i inne nieszczęśliwe nabożnego fanatyzmu ofiary. Taki napis:

Voltaire... Ridiculum (*śmieszność*).

Czwarta spokoynemu prawodawcy Pensylwanii, gorliwemu obrońcy demokratyczney sekty *Kwakrow* z napisem:

W. Penn... Humanitatem. (*Ludzkość*).

Piąta nowemu *Platonowi*, nieśmiértelnemu twórcy *ducha praw*. Na niey:

Montesquieu... Justitiam. (*Sprawiedliwość*).

Nakoniec szósta iest ku pamiątce *Russa* ieden ią tylko odszczególnia wyraz:

J. J. Naturam. (*Przyrodzenie*).

Reszta świątyni niedokończona. Wy-

robione kolumny i gotowe podstawy niemym lecz wymównym wyrażaią ięzykiem, że filozofia nie przyszła ieszcze do naywyższego stopnia doskonałości. Zdaią się pytać, kto z ludzi osiągnie chwałę bydź na nas wyrytym? kiedy ten przybytek będzie skończony?

Nade drzwiami, którędy się wchodzi do środka są te słowa:

Rerum cognoscere causas.

(*Przyczyny skutków dochodzić*).

Wewnątrz iest pusta, tylko samorodny krzak malinowy rośnie pośrodku. Bluszcz i winne gałązki płaskorzeźbą robione zdobią naokoło ściany. Na drzwiach ze środka ten łaciński napis:

Hoc templum incoactum philosophiae nondum perfectae.

Michaeli Montaigne qui omnia dixit, sacrum esto.

(*Ta świątynia niedokończona, iak i sama filozofia dla którey zbudowana, niech będzie na cześć* Michała Montaigne, *który o wszystkiém powiedział*).

Wychodząc po lewey stronie na podstawie iedney kolumny postrzegłem napisane: *Quis hoc perficiet?* (kto ią dokończy) *Falsum stare non potest*, (Co iest fałszywe stać nie może).

Opuściliśmy świątynią i poszli inne oglądać mieysca. „Nim ieszcze były nie wyschły sadzawki, rzekł szanowny móy

przewodnik, przez te porosłe skały piękne spadały kaskady. Tu oto między temi grotami, *Jan Jakób* tę upodobał był sobie i często w niey się zatrzymywał powracaiąc do swego domku. Czuły *Żyrarden* napisał w niey dwa piękne wiérsze z *Tomsona*; iuż się zatarły, ale ie pàmiętam.

. . . . Here studiosus let me sit
And hold, higd converse vilh mighty dead.
(. . . . . *Miło mi tu siadać,*
Kiedy mam z iakim sławnym umarłym pogadać).

Ztamtąd idąc na łąkę tak zwaną *Arkadyyską* mentor móy w te począł mówić słowa: Widziałeś iuż moie dziecię pomniki, które przyiaźń z wybornym gustem wystawiła w tém wieyskim ustroniu. Dla człowieka, któryby tylko dla oka ie odwiedzał byłyby niczym do widzenia, ale dla twego czułego serca dosyć wiele. Ja muszę rozstać się z tobą, iuż bowiem słońce niedaleko zachodu; lecz wprzód chciałbym i powinienem nawet po oycowsku pomówić z tobą. Wiesz że ludzie starzy zwyczaynie maią upodobanie napominać i uczyć kogo widzą sposobnym do dobrego; daruy moiey życzliwości i przywiązaniu, którym mnie natchnałeś ku sobie. Ty mi tak trafny wystawiasz obraz nayukochańszego syna mego .... Ach iuż on nieżyie!... Jeżli iesteś ieszcze szczęśliwy, że masz oyca w życiu,

kochay go tak iak móy *August* mnie kochał, to iest, kochay go zawsze nayczuley; on iest naylépszym dla ciebie przyiacielem. Ucz się dobry młodzieńcze bydź posłusznym, to wczasie będziesz umiał rozkazywac drugim; posłuszeństwo bowiem prowadzi do szczęśliwości. Bądź śkromnym, a nikt się nieodważy ciebie zawstydzać; wdzięcznym, a dobrodzieystwa odbierać będziesz; ludzkim, a pozyskasz życzliwość ludzi; bądź sprawiedliwym, to będą cię szanować; szczérym, to nabędziesz zaufania; wstrzemięźliwym, to przy umiarkowaniu żadney nie doznasz choroby; nakoniec bądź rostropnym a szczęscie wszędy dla siebie znaydziesz.

Unikay biesiad, gry i rozpusty; rozważay z upodobaniem naturę, pokochay zacisze leśne, ono cię zachęci do dumania; poznay historyą roślin wszelakich, instynkt i obyczaie zwiérząt; a przez to staniesz się lepszym i doskonalszym. Wstępuy czasem na wysokie góry, one duszę wznoszą do boga. Ztamtąd zapatruy się na życie *Bociana*; czuły przykład cnot iego rodzicielskich, przemówi do twego serca. Ptak ten nauczy ciebie wszystko ważyć dla swych dawcow życia, dopomagać nieszczęściu i nic nie oszczędzać dla wychowania dzieci swoich.

Pobożność synowska iest przyiemnieysza od kadzideł Perskich, które oni słońcu

ofiarnią, słodsza od woni, któremi tchną aromatyczne równiny szczęśliwey Arabii.

Znasz iak wiele i naywięcey matkom swoim winne są dzieci. Szanuy iey przestrogi, bo te cię uczynią szczęśliwym; słuchay iey głosu, bo słowa miłości macierzyńskiey są słowami nayprzychylnieyszego anioła. Poważay wiek i czciy włos biały oyca swego, który iuż pochilił się od ciężaru pracy podiętey na utorowanie drogi życia twego. Miey przed oczyma piękny przykład iednego z naysławnieyszych bohatyrow starożytności *Eneasza*, który widząc w płomieniu *Troię* nie mogącą oprzeć się połączonym siłom Grecyi, wyniosł z pożaru na barkach bogów domowych, oyca swego *Anchizesa* i razem małego synka swego uprowadził. Przypominay często owę *Seilę*, która podięła śmiérć na obronę sławy oyca swego. Albo owę Rzymiankę, która w okropnym więzieniu, gdzie barbarzyństwo skazało iey oyca na śmiérć z głodu, własnemi go karmiła piersiami.

Pamiętay zawsze na to, iak wiele troskliwości i starań twoie dziecinne potrzebowały lata, iak ieszcze w niebespieczeństw wiele może cię wtrącić nie wsparta doświadczeniem młodość twoia, masz przeto w każdym wątpliwym przypadku zasięgać ich pomocney rady. Miey użalenie nad dolęgliwościami podeszłego ich wieku, tro-

skliwość o zdrowie i wygody, poday rękę przy schyłku życia, aby oparci na niey spokoynie ostatniego oddali ducha, a bądź naypewnieyszy, że dzieci twoie czułym to staraniem ci odpłacą, coś dla swoich uczynił rodziców.

Pełniąc, moie dziecie, gorliwie i wiernié obowiązki miłości synowskiey, osiągniesz błogosławieństwo boskie, żyć będziesz długo szczęśliwy i powszechnie kochany. Wiedź że ta cnota, na nieszczęście w tym zepsutym wieku tak rzadka, wszystkich cnot innych iest zródłem. Życzę ci ieszcze abyś miał szczérych przyiacioł, atoli niewielką liczbę, osobliwie młodych .... Szczéra przyiaźń iest iedno z naywiększych dobr, których człowiek na ziemi używać może. Ale ieżeli serdeczney i wierney przyiaźni nie znaydziesz między ludźmi, znaydziesz ią w książkach, a ta cię nigdy nie zdradzi. Żegnam ciebie, bądź zawsze przyiacielem natury a niewolnikiem prawa; za ich przewodnictwem nie zbłądzisz nigdy. "

Wysłuchawszy tego z pilną uwagą, szanowny starcze, rzekłem, przeięty dobrocią twey duszy, składam ci nayczulsze dzięki i wdzięczność nayszczérszą, przyymi ią z takim sercem z iakim ci ofiaruię. Nigdy w życiu moim niezapomnę rad twoich. Doświadczenie ie podało. A przyiaźn twoia raczyła mi ich udzielić. Doświadczenie iest

matką moralności, a przyiaźń starca darem niebios. Dzięki opatrzności że mię w prowadziła na te mieysce, które ty tak mocno łubisz i ogłosiło przez usta twoie przestrogi, które głęboko w mém sercu osiadły.

Poczém rozstaliśmy się z sobą ze łzami. Powróciłem do *Ermenonwilu* iuż mrokiem, i do spoczynku udać się nie mogłem nie obeyrzawszy ieszcze raz tabakiery i sandałow przyiaciela mego *Jana Jakóba*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POEZYE.

Jenerała Jasinskiego,

Do redakcyi Tygodnika wileńskiego przysłane.

Życzenia któreśmy się odważyli objawić swiatłym posiadaczóm pism polskich niedrukowanych, mianowicie ulotnych poezyi (Tyg. Wil. N 143) spełniły się poczęści co do płodów poetyckich Jenerała Jasińskiego: po wydrukowaniu bowiem piérwszey pieśni *Sprzeczek* odbieramy od czasu do czasu rozmaite wiérsze tego poety. W ostatnim N*rze.* Tygodnika, przyrzekliśmy czytelnikom naszym dadź o nich wiadomość, którey dziś udzielamy przez samo tylko prawie wymienienie tytułow oddzielnych poematów, niewchodząc w ich rozbior; zamiarem bowiem iest naszym ogłaszać ie następnie częściami, lub całkowicie w Tygodniku.

I. *Sprzeczki*, Tego poematu znaiomego iuż z treści i z trzech drukowanych pieśni, mamy trzy oddzielne kopie, które porównywaiąc z sobą znaleźliśmy wielką bardzo rozmaitość, nietylko w wyrazach lub wiérszach szczególnych ale w długich nawet kawałkach. Pieśń piąta, którey brakło w manuskrypcie naypierwéy nam udzielonym, znaydzie się w dwóch drugich, gdzie mieysca cytowane w przypisku (ob N 143 str. 48 i nast.) z pieśni czwartey manuskryptu pierwszego są w pieśni piątey. O tey niezgodności rękopismów, ieżeli w dalszym ciągu wypadnie ostrzedz czytelnikow, manuskrypt naypiérwszy nazywać będziemy literą *A* drugie zaś B, i C.

II. Poema o Zamoyskim. Taki tytuł noszą kilkaset wiérszy składaiących piérwszą pieśń poematu, na końcu którey podpisano: p. *Jasińskiego Pułk: Inżenier: był. Wk. Pol.* Trudno zgadnąć iaka była, czyli miała bydź ieszcze, rozciągłość tego poematu: z zaczęcia atoli miarkować można, że się to na coś wielkiego zanosiło.

„Niepodłość, niepochlébstwo; lecz hołd winny cnocie
Wodzić będzie mém piórem w zaczętey robocie:
Polak iestem z pradziadów: wolną wziąłem duszę;
Myślę, gadam, i czuię, iak znam, nie iak muszę.
Zeydź z nieba prawdo święta, niech twoie wyrazy,
Objaśnią pisma mego nikczemne obrazy;
Niech powiem życie męża co słynął przed światem,
Cnotą, sercem, rozumem, radą i bułatem.
O gdybym mógł wyrazić rycerzu wspaniały!
Godne ciebie, i godne narodu pochwały,
Wyliczyć wszystkie twoie dzieła znakomite,
Iak są głęboko w sercach polakow wyryte;
Wyczytałbyś z pociechą w czuciah dusz *tysięcznych*
Żeś był wielkim niedarmo, i nie dla niewdzięcznych,
I ieżeli niezgodne znaydziesz moie pienia,
Wina będzie talentu, ale nie życzenia.“

III. *Ułomek z dzieł tegoż autora.* Cztérdzieści ośm wiérszy składaiących ten ułomek są zapewne początkiem poematu, które autor zaufany w ważności i piękności przedmiotu nienayskromniey otwiéra.

„Smiértelni! cnotę śpiéwam, którey to czyn drogi,
Wznosi męże nad ludzi, i równa ie z bógi;
Cnotę! która pradziady prawnukom przypomni,
Słuchaycie mię współcześni, czytaycie potomni!“

IV. *Ciańcia.* Dwie pieśni; piérwsza składa się z dwudziestu trzech, a druga z dwóch tylko strof dziesięciowiérszowych. Opisane w nich są przygody kokoszki *ciańcia* zwaney. Iest to allegorya pod którą Jasiński chciał wystawić zdarzenie znaiome za iego czasów.

V. *Listy do przyiaciela*, których dwa mamy, i inne drobnieysze wiérszyki treści moralney, składaią się z myśli, zdań, i opisów cechą dobrego gustu naznaczonych. I ieżeli to iest prawda, że się w pismach mimowolnie nawet maluie charakter autora, wnieśćby o Jasińskim z iego wiérszy godziło się, że to był człowiek wolny od przesądów, przyiaciel ludzi i swobody, obdarzony tą wesołością charakteru, którą czyste sumnienie i prawdziwy talent człowiekowi zapewnia we wszystkich przygodach życia.

Spodziewać się słusznie można, że przykład osób, które nam raczyły udzielić wiérszy Jasińskiego znaydzie naśladówców, tak w tych, którzy niedrukowane płody dowcipów polskich posiadaią, iak i w tych, którzy mieć mogą wiadomości o życiu, nietylko Jasińskiego, ale nawet drukowanyi wielu autorów naszych. Bez czego historyi nauk polskich zawsze czegoś niedostawać będzie.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Września roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.
X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz